

dr hab. Marek Uhma

Katowice 08.11.2017

prof. nadzw. Krakowskiej Akademii

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

### **Recenzja pracy doktorskiej mgr Grzegorza Piotra Dudzika**

Przedmiotem recenzji są: film dokumentalny „W ciszy” w reżyserii Grzegorza P. Dudzika oraz aneks teoretyczny pt. „W ciszy. Dylematy dokumentalisty w społecznościach zamkniętych”, napisany przez doktoranta, pod kierunkiem prof. dr hab. Elżbiety Protakiewicz.

Swoją ocenę powierzonych mi prac zacznę od aneksu teoretycznego. Pierwszą, nasuwającą mi się podczas czytania myślą, było że, praca należy raczej do obszaru działań reżyserskich, niż operatorskich. Nie jest to jednak żaden zarzut. Wprost przeciwnie, sądzę iż, operator dokumentalista powinien swe działania poszerzać o inne niż sztuka operatorska obszary. Tym bardziej, że jest Pan Dudzik również montażystą, przedstawianego w procesie nadawania stopnia doktorskiego, filmu. W epoce rozwoju technologii filmowych, musimy stawać się coraz bardziej wszechstronnie uczestniczącymi w procesach realizacyjnych. Zresztą, nowe technologie i techniki nie tylko wymuszają na nas takie postępowanie ale też je szalenie ułatwiają.

Drugą moją uwagą było stwierdzenie że praca to opis procesu tworzenia, traktowanego nie tylko jako szereg działań, ale przede wszystkim jako czynność na wskroś intelektualna. Niezaprzeczalną wartością pracy teoretycznej jest fakt iż stanowi ona opis osobistych przemyśleń i doświadczeń autora, a więc posiada coś, czego nie mogą mieć inne tego typu zapisy. Z pracy wyłania się obraz nie tylko bohaterów filmu, ale również sylwetka autora. Z wielką radością dostrzegłem u Niego podkreślaną potrzebę szacunku dla bohatera i jego działań, potrzebę delikatności i poszanowania prawdy o człowieku i rzeczywistości go otaczającej, oraz zrozumienie iż istnieją granice których nie wolno dokumentaliście przekraczać. Z radością, jest bowiem taka postawa całkowicie zgodna z moim myśleniem o tych rewirach naszego zawodu.

W kontekście ostatniego stwierdzenia zwróćmy uwagę na to jak bardzo trzeźwo autor ocenia, iż jego film nie był w żaden sposób potrzebny zarówno instytucji Kościoła, jak i jego władzom, stanowiąc dla nich obcą ingerencję świeckiej rzeczywistości w życie Kościoła i tej jego części, którą stanowią pensjonariusze Domu Opieki. Fakt iż wyrazili zgodę na jego realizację, wystawia dobre świadectwo ich otwartości i daje dowód zaufania jakim obdarzyli twórcę filmu.

Nie jest więc chyba przypadkiem, że w tekście pada pytanie, podstawowe dla idei filmu: Jak zrobić film który nie ma być opisem codziennego życia osoby duchownej, ale ma oddawać jego wewnętrzny sens, istotę? Szczególnie, że księża interesujący reżysera, znajdowali się w momencie zdjęć w dość szczególnym punkcie swego

życia. Pobyt w Domu Opieki to zawsze jakiś punkt zwrotny dla człowieka, punkt w którym nie tylko zmienia się normalna, codzienna egzystencja, ale z pewnością też ulega zmianie, a może i przewartościowaniu, świat wewnętrzny.

Wzorem filmowego twórcy dla Dudzika, jest niemiecki reżyser Philip Gröning. Pisząc o jego filmie „Wielka cisza”, poświęconym życiu w społeczności zakonu, podkreśla Dudzik fakt, że zaufanie mieszkańców klasztoru zdobył reżyser tylko dla siebie, musiał więc, skądinąd spełniając marzenie wielu dokumentalistów, być jedno osobową ekipą realizacyjną. Pisze dalej że Gröning, aby oswoić braci ze swoją osobą, zamieszkał w klasztorze przez pół roku. Przyznam iż wywołało takie postępowanie u mnie wiele wątpliwości: czy nie zniekształca to ostrości spojrzenia reżysera, jaka jest w takim układzie pozycja dokumentalisty wobec jego bohaterów?

Ale pada też inne pytanie: jeśli celem dokumentalisty jest wniknięcie w jakąś rzeczywistość, jak ta rzeczywistość oddziałuje na dokumentalistę? Czy takie wejście w inny świat pozostawi filmowca tym samym człowiekiem jakim był przedtem? Nie wiem, sądzę że autor omawianej rozprawy ma lepsze podstawy na udzielenie odpowiedzi przedstawionym wątpliwościom.

Na niektóre, nasuwające się pytania, udziela autor zresztą pewnej odpowiedzi, pisząc o realizacjach polegających na szybkiej rejestracji rzeczywistości, bez głębszego wnikania w jej istotę.

Jak trudne i skomplikowane problemy związane są z próbami wniknięcia dokumentalistów w zamknięty świat zakonów, ukazuje autor dysertacji pisząc o filmie Magdaleny Piekorz „Dziewczyny z Szymanowa”, przeciwstawiając jego przyjęcie i reakcję zainteresowanych sióstr zakonnych, filmowi Gröninga. Stawia przy tym tezę, że zrealizowane filmy które wzbudziły nieufność, konflikt, kontrowersję, wydłużają czas oczekiwania i utrudniają zgodę kręgów kościelnych na filmowanie. Jednak, i to już moja uwaga, nie można mieć o to pretensji do realizatorów tych „konfliktowych” utworów. Rozumiem rozżalenie autora, ale czasami reżyser staje przed koniecznością pokazania prawdy niewygodnej, albo prawdy subiektywnie nieprawdziwej. Na marginesie: reakcja na film Piekorz mówi więcej o polskim katolicyzmie – albo o pewnych jego obszarach - niż sam film, a konflikt wywołany filmem nie musi zaprzeczać szacunkowi jaki żyjemy dla bohaterów naszych dzieł. Ważne, aby dzieła te były uczciwe, uczciwe w stosunku do bohaterów ale też w stosunku do autorów tych dzieł. To ważna kwestia uczciwości twórcy wobec samego siebie.

W dalszym ciągu pracy, pisząc o możliwych wątkach dokumentalnej opowieści, wykazuje autor prawdziwy talent literacki i dużą zdolność do pogłębionej analizy zagadnienia. To ważne, bowiem często ludzie kamery nie wykazują w tym kierunku uzdolnień, a w moim przekonaniu przelanie swoich myśli na papier znakomicie zwiększa szanse na powstanie dobrego utworu filmowego. Przecież, film powstaje w umyśle twórcy, a jego pierwsza konkretyzacja to literacka forma. Moją uwagę zwróciło poświęcenie części pracy grupie ludzi, często niedocenianych i niezauważanych. To konsultanci i doradcy, ich rola w procesie formowania myśli o filmie oraz, co nie mniej ważne, szukanie przy ich pomocy, czynników ocieplających projekt filmowy w oczach decydentów – władz kościelnych.

Zdradza doktorant duży zmysł obserwacyjny i ponadto potrafi swoje obserwacje opisać. Jak choćby opis trudnych do pokonania dla starszych zakonników stopni, przed prezbiterium. Szczegół, a wykazujący umiejętność patrzenia i zauważania, tak potrzebną realizatorowi dokumentalnemu.

W opisach Domu, ciepłych i przyjaznych, jakże innych od Szymanowa, dręczyło mnie pytanie czy opisy te nie są nieco wyidealizowane.

Nie miałem natomiast tych wątpliwości czytając o pielęgniarce, osobie bez reszty oddanej swemu powołaniu. Pani Jola, niepozorna, starsza kobieta będąca dla autora pomocna w „uchwyceniu tej niezwyklej umiejętności zwykłego mówienia o rzeczach o których nikt z nas normalnie nie umie spokojnie słuchać”. Uznanie dla reżysera za to iż ją dostrzegł i zrozumiał jej posłannictwo.

Jak już pisałem na początku, wiele w tej pracy elementów sztuki reżyserskiej, jak choćby opisy autorskie dotyczące zamierzeń przyszłego filmu, i wynikająca z tych tekstów, pewna bezradność obrazu w opisie wydarzenia ostatecznego, jakim jest śmierć, szczególnie przy narzuceniu sobie ograniczeń warstwy wizualnej, wynikających z poszanowania ludzkiej intymności w ostatecznej godzinie. W prosty sposób wiążą się z tymi obszarami opisy problemów techniki realizacyjnej i zadawane pytanie o to co ważniejsze, doskonałość techniczna czy prawda bijąca ze zdjęć, nawet przy pewnych technicznych niedoskonałościach? Wbrew pozorom odpowiedź wcale nie jest jednoznaczna, tak jak niejednoznaczny był stosunek zakonników do ekipy, czy ich pytania o relacje filmowców z wiarą katolicką. Pokazuje ten fragment jak bardzo silny czasami jest wpływ otoczenia i jak trudno jest czasami zachować ekipie neutralność w stosunku do otoczenia w którym pracują.

Dużą część rozprawy zajmują rozważania autora w oparciu o prace teoretyków filmu, o charakterze dokumentu i dążeniu do prawdy, pytania o scenografię filmu dokumentalnego i jego rzeczywistość. Pada tu ciekawe pytanie: czy można zapisać prawdę za pomocą środków inscenizacyjnych, nie uchybiając przy tym, prawdzie obiektywnej. Autor odpowiada przecząco i zgadzam się z jego poglądem, mając równocześnie świadomość istnienia poglądów przeciwstawnych. Tak jak wywołuje moje wątpliwości odwołanie się do poglądów Kazimierza Karabasa, dotyczących minimalizowania ekipy i wniknięcia w rzeczywistość filmowaną. Moim zdaniem to dążenie do wtopienia się w otoczenie, pragnienie stania się jego częścią i jego „prawdą”, niesie za sobą wiele niebezpieczeństw, w tym nadmiernego subiektywizmu realizatorów dokumentu.

Jednak piszę o tym jedynie po to, by podkreślić, jak ważne problemy porusza pan Grzegorz Dudzik w swojej rozprawie doktorskiej, i jak trudne są odpowiedzi na stawiane przezeń pytania. A czasami nie ma żadnych odpowiedzi, ale zawsze musi istnieć choćby usiłowanie zrozumienia. Tak jak w przypadku świata kościelnego, którego zrozumienie stara się nam ułatwić doktorant, zamieszczając na końcu pracy Apendyks, przybliżający nam postacie księży, mieszkańców Domu, a za ich pośrednictwem, świat osób duchownych.

Może trochę wbrew autorowi, na pewno nieco subiektywnie, wybrałem to, co w moim przekonaniu charakteryzuje poszczególnych kapłanów. I tak:

ksiądz Bogusław: „szatan ma zorganizowane wszystkie swoje wtyczki, wie jak uderzyć” – to pokazuje myślenie księży i rodzi moje pytanie czy chciałbym wniknąć w to środowisko? Nie wiem..

ksiądz Marek: „jeśli ma być byle jakim księdzem, to niech lepiej będzie dobrym człowiekiem, dobrym mężem, ojcem, sąsiadem” ....czyż to nie poczucie wyższości?

ksiądz Jan: „najlepiej jak Pan Bóg ubezpieczy człowieka” ... idealista, ale wzbudza szacunek, a równocześnie przy opowieści o oponach wychodzi z niego naiwność – „ten Anioł Stróż był taki kochany że trudno to nawet zrozumieć”. Hmm!

Ale równocześnie: ksiądz Zbigniew pokazuje iż losy księży są jak losy innych ludzi, a ksiądz Michał mówi o łasce jak o czymś materialnym, dotykającym, zaś ksiądz Kazimierz prosi aby nigdy nie zatracić swojej osobistej modlitwy, bowiem najważniejsze jest wewnętrzne życie osobiste. Natomiast na zakończenie wypowiedzi księży w Apendyksie, co zresztą jest znakomitym chwytem reżyserskim, jego autor umieszcza kadr portretowy księdza Mariana z jedynym komentarzem: „milczał”.

Powoduje takie rozwiązanie iż, zaintrygowany, mogę przejść do filmu dokumentalnego, w którym milczenie będzie czasami głośnym krzykiem.

W jego opisie skoncentruję się na warstwie wizualnej, na wymowie i znaczeniu obrazu filmowego, na jego oddziaływaniu na widza.

W zamkniętą przestrzeń Domu, poprzez witraże wdziera się światło.

Charakterystyczne, że sceny z promieniami słońca pojawiają się jedynie dwukrotnie. Na początku i w środku filmu. Jakby chciały nam powiedzieć: kiedy tu przychodzisz, masz nadzieję, uczucie właściwe każdemu człowiekowi, bez względu na jego status społeczny, bez względu na jego stosunek do Boga, do wiary. Nadzieję która długo nie ginie, ale po upływie pewnego czasu musi znaleźć sobie źródło, już nie każdemu dostępne. Wiare! Dlatego w środkowej części promienie słoneczne przechodzą poprzez witraż o tematyce religijnej, a kolejnym ujęciem jest twarz z figury Marii, przedstawionej jako młoda dziewczyna. Połączone ujęcia mówią nam o nadziei płynącej z tej przedziwnej mieszaniny, wiary w świat po drugiej stronie i urzeczenia młodością, dawno przeżyta, ale też i oczekiwana. Wymowa tych ujęć podnoszona jest słowami brzmiącej równocześnie pieśni: „bo zmartwychwstał samowładnie, jak przepowiedział dokładnie...”.

Nad tym przemieszaniem świata realnego i świata wyczekiwanego, zaczyna jednak panować przygniatająca atmosfera, realności starzenia się. Procesu, który jest tym trudniejszy dla księży, iż przeżywają go w pewnej separacji od świata zewnętrznego. Co prawda, ktoś tam jeździ na rowerze, ktoś mozolnie otwiera przesyłkę z telefonem i go uruchamia, ale życie zaczyna się koncentrować na doskonale oswojonych przez pensjonariuszy czynnościach. Różaniec, brewiarz, kaplica, stołówka. Świat tak dobrze znany, swojski. Fotografowany długimi ujęciami, chciałoby się powiedzieć „powolnymi”. Jak powolne są ruchy starego, chorego człowieka, jak powolna jest starość. Statyka ujęć, ich wysmakowana nieśpieszność.

Sądzę że autor znalazł właściwą dla tematu formę.

I jeszcze jedno: wiele ujęć filmowanych jest w postaci zamkniętych kadrów-jakaś wcięta w obraz ściana, framugi drzwi, fragmenty mebli. To nie tylko zamknięcie kadru, wysmakowana kompozycja. To alegoria zamknięcia człowieka, jego uwięzienia. W Domu który jest domem spokojnej starości, ale dla jego mieszkańców jest również więzieniem z którego istnieje tylko jedna droga ucieczki. To również przypomnienie o uwięzieniu człowieka w jego ciele i nadziei, że dusza zyska wolność, w chwili ostatecznej.

W operatorskich obserwacjach pojawia się jeszcze jeden stan, w którym tkwią księża, pensjonariusze Domu. To samotność, z założenia związana z tym powołaniem, ale na pewno mniej trudna do zniesienia, gdy jest się młodym i sprawnym. Bohaterowie filmu Dudzika żyją w głębokiej, przesywającej samotności. Nawet gdy są w grupie, na posiłku czy wspólnej modlitwie, nie ma między nimi głębszych relacji. A co niemniej trudne, nie ma uśmiechu. Jest tylko trwanie, zatopienie w sobie samym. Może w wierze, Bogu?

Nie wiem.

Poczułem jednak, w trakcie oglądania tego filmu, więź z jego bohaterami. Przestałem widzieć księży, zobaczyłem ludzi. I sądzę, że to największe zwycięstwo tego filmu, a zatem i jego autora.

Uważam, że film i praca literacka spełniają w pełni warunki, określone w Ustawie o stopniach i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, i proszę Radę Wydziału Operatorskiego i Realizacji Telewizyjnej Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera, o nadanie Panu mgr Grzegorzowi Dudzikowi, stopnia doktora w dziedzinie Sztuk Filmowych.

Marek Uhma  
